Rok XIX. Styczeń 1895. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt i Tow. Ornitologicznego.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Rok 1895.

Z rokiem tym rozpoczynamy dziewiętnasty rocznik naszego Miesięcznika. Świadomi swych celów dążymy wszyscy wspólnie do kresu naszych życzeń, do urzeczywistnienia w jak najszerszych warstwach naszej idei o ludzkiem postępowaniu ze zwierzętami, pomni zawsze, że miłosierny wobec zwierzęcia, nielitościwym wobec ludzi być nie może. Garstka nie wielka skupiona jest pod naszym sztandarem, bo nie korzyść, ale tylko bezinteresowna chęć służenia dobremu łączy nas razem; przebojem nie idziemy naprzód, cichą pracą znosimy cegiełkę po cegiełce do gmachu praw zwierzęcych, ożywieni niepłonną nadzieją, że liczba członków stale i nadal powiększać się będzie.

Z rokiem tym zaprowadzamy małą zmianę w naszym Miesięczniku, którą, jak sądzimy, mile nasi czytelnicy powitają. W roku ubiegłym powstało w Jarosławiu nowe towarzystwo, pod nazwą „Towarzystwa ornitologicznego", którego zadaniem jest opieka nad ptactwem domowem i racyonalny chów drobiu. Cel więc nasz pokrewny, dążenia równoległe.

Miesięcznik nasz przyjęło to towarzystwo za swój organ. Pomieszczać w nim będzie swe sprawozdania, artykuły odnoszące

się do chowu drobiu i wskazówki racyonalnego postępowania w tym względzie. Sądzimy, że niejeden z naszych czytelników przystąpi do tak pożytecznego towarzystwa, a w zamian znowu nie wątpimy, że nowo powstałe Towarzystwo dzielnym będzie rzecznikiem naszych dążeń i celów.

Członkowie Towarzystwa Ornitologicznego będą otrzymywali Miesięcznik bezpłatnie i mogą za pomocą organu tegoż ogłaszać wszelkie zamówienia na zbliżający się sezon wylęgania drobiu wszelkich gatunków, jakoteż gołębi i królików. Mogą pisywać artykuły z dziedziny ornitologii i chowu drobiu, donosić jakie gatunki rasowego drobiu i królików posiadają, a jakich pragną nabyć.

Prry tej sposobności prosimy naszych członków uprzejmie:

a) o wczesne odnowienie wkładki na rok 1895;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozszerzanie Miesięcznika i zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag i wiadomości, przydatnych do Miesięcznika;

e) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką, lub listem, oznaczając dokładnie czas, miejsce i inne okoliczności.

Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą zawiadomić o tem sekretarza, który każdemu korespondentką donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

Wszelkie korespondencye prosimy przesyłać pod adresem: *Dr. Józef Limbach, Lwów pl. Bernardyński l. 7.* — przesyłki zaś pieniężne pod adresem: *Adolf Mussil, ul. Karola Ludwika l. 7.*

Adres dla spraw Tow. Ornitologicznego jest: p. Bogdanowicz, Ryszkowa Wola p. Bobrówka

---

Prof. C. Lombrozo.

Zbrodnia i geniusz u zwierząt.

Z niem. tłóm. Dr. Limbach.

Znany uczony turyński Lombrozo przesłał czasopismu „Deustche Zeitung“ następujący ciekawy artykuł o powyższym temacie.

Z pomiędzy licznych i ciężkich błędów, o które mnie obwiniają, jest jeden tak straszny, że chyba już nigdy nie zostanie

mi przebaczonym: mianowicie, żem początek zbrodni, a przynajmniej prawa natury, którym podlega, u zwierząt, a szczególnie domowych, przeczuł i odnalazł. Czyż nie przekracza to wszelkich granic tolerancyi, że chcę rozbierać za pomocą naturalnych zjawisk, kwestye, które dotychczas tylko pismami Papiriusa i Justyniana rozstrzygano, którym tem bardziej nikt nie zaprzeczał, że nie wkraczały w życie dzisiejsze. Brać na świadectwo zoologię, lub inne nauki przyrodnicze tam, gdzie pierwiej tylko zdania Cujaciusza, Farinacia i Justyniana znaczenie miały tego przecież cierpieć nie można! Rzeczywiście dziwować się należy, że wydziały prawnicze nie postarały się o to, by mnie niemówiąc już publicznie spalić, ale przynajmniej skazać na wygnanie, albo jeszcze lepiej według wszelkich form zasądzić za występek przeciw moralności publicznej. Bo pocóż by była zresztą sprawiedliwość we Włoszech? A przecież te dziwne paradoxa nie przeszły niespostrzeżenie, powoli znalazłem mężów, którzy owe paradoxa przez niezbite dowody w rzeczywiste fakta zamienili.

Mając w ręku całkiem wiarogodne przykłady, postaram się o udowodnienie moich twierdzeń. Niedawno opowiadał Spencer w „Justice“ ciekawy wypadek ze suczką, która dopuściła się kradzieży i oszukaństwa.

„Zauważyłem na dworcu „Windoche“ kilkakrotnie suczkę, która przed nadejściem pociągu kury naczelnika stacyi ze szyn zganiała. Zwierzę wydawało mi się bardzo roztropnem i zapytałem naczelnika, czy wyuczył psa, by w pewnych godzinach godzinach kury zganiał, Odpowiedziano mi, że nikt nie uczył psiny, ale że ona bacznie przypatrywała się, jak strażnik kolejowy spędzał kury i sama z własnego popędu to samo robiła. Znała doskonale czas przybycia pociągów, sygnały i t. p. Kupiłem suczkę. Jak wielką egoistką była, można już z tego wnioskować że bez żadnej trudności za mną poszła i dom opuściła i zaraz o nim zapomniała.

Gdy dzień później z nią na dworzec przyszedłem, zdawało mi się, że swego dawnego pana nie poznaje i nie spełniała już swej dawnej czynności. Trzy dni później ukąsiła parobka stajennego, gdym ją łajał, chciała mnie ukąsić, zaco dobre cięgi odebrała. Potem więcej już nigdy jej nie biłem, a suczka okazywała się względem mnie zawsze posłuszną przywiązaną i robiła wszystko, by tylko zasłużyć sobie na mą przychylność. Tak

samo zachowywała się wobec mojej żony i naszej kucharki, a przeciwnie parobkowi i innym służącym otwarcie swą antypatyę okazywała i wobec nich złośliwą i podstępną była. Krótko mówiąc: żyła ona życiem podwójnem i zmieniała swój charakter jak tylko me kroki usłyszała. Poznałem, że jej posłuszeństwo było skutkiem bojaźni i po części nadziei nagrody, słowem, że ono było zmyślone i jej charakterze nie odpowiadało.

Suczkę dobrze karmiono. 14 dni po jej wprowadzeniu do mego domu, zauważyła kucharka, że często ginęły jej kawałki mięsa i nie mogła sobie tego wytłumaczyć.

„Możebnem jest, że nasza kotka została złodziejką“ mówiła kucharka, „gdyż trudno przypuścić, by „Judy“ (tak nazywała się suczka) kradła, ona jest tak niezręczna i ociężała, że nigdy nawet na krzesło wyskoczyć nie potrafi“. Obserwowaliśmy więc ją przez dziurkę od klucza i ku naszemu największemu zdziwieniu widzieliśmy, jak suczka popędzała kotkę, by na stół wylazła i łapkami potrawy strącała, które potem wspólnie zjadały. Gdy niespodziewanie weszliśmy, opuściła suczka swą zdobycz, udawała, że kotka jest winną i ścigała ją, by ją ukarać“.

Jeszcze ciekawsze spostrzeżenia, które moje teorye w dziwny sposób potwierdzały, zawdzięczam dwom całkiem bezparcyalnym i wiarygodnym mężom, nie poświęcającym się wcale nauce, jednemu hodowcy gołębi, sekretarzowi wielkiego towarzystwa chowu gołębi i doskonałemu myśliwemu p. Chrystiani, wicedyrektorowi królewskiego domu dla obłąkanych w Lucca.

Ten pisał mi: „Miałem sposobność, rodzinę wyżła obserwować i zauważyłem, że przez kilku generacyi zjawiały się osobniki genialne, epiletyczne, zbrodnicze, somatycznie zdegenerowane, czasem to wszystko w jednym osobniku skupione a nareszcie wystąpiła degeneracya psychiczna i somatyczna aż do bezpłodności i wygaśnięcie familii. Fakta, które obserwowałem, są następujące:

Geneologiczne drzewo rodziny psiej, którą jako namiętny hodowca psów znałem i posiadałem rozpoczyna się parą wyżłów „C h a r y b d i s i T o b e“ para była kształtną i posiadała wszystkie ich rasie właściwe cechy: zwinność, chytrość, żywość; były niestrudzone w tropieniu ptactwa, miały delikatny węch, ich ruchy były zwinne, wytrwałe, ruchy które ubezwładniają ptaki i dozwalają myśliwemu zbliżyć się i przygotować do strzału. Prócz

tego wybornie donosiły zwierzynę, ostrożnie brały padłe ptaki w pysk i bez żadnego uszkodzenia przynosiły myśliwemu.

Z tej pary wychowałem samczyka „Ali“ i suczkę „Popę“ Popa nie była nigdy na polowaniu, bo jej pan nie był myśliwym tak, że o jej odnośnych zaletach nic nie wiemy. Ali przeciwnie był inteligentnym, był kształtny, genialny, ale także występny, cierpiał często na epileptyczne ataki, po którym zawsze całymi dniami, jakby chory i sparaliżowany się wałęsał. Nie uwzględniając czas ataków był on uparty, gwałtowny, chytry, złośliwy niezgodny z psami i złodziej do tego. Obawiali się go ludzie i psy, obojętny on był w obec swego pana, na jego pieszczoty i kary i to było powodem, że musiano go na łańcuchu trzymać. Czasem udawało mu się z łańcucha uwolnić i uciec. Całymi dniami nie było go w domu wtedy, wałęsał się w sąsiedztwie i dopuszczał się wielu kradzieży, napadów i t. p. przekroczeń. Był on także dziwny, awanturniczy, ekscentryczny w swoim charakterze, jak to i u genialnych ludzi się zdarza. N. p. polował jak gdyby chciał zmierzyć zdolności swoje, ale tylko na takie ptaki które jak słonki i szpaki zręczność psa i jego dzielność na próbę wystawiają, podczas gdy inne mniej cenne ptaki, na które zwyczajne psy polują, były przez niego w spokoju pozostawione.

Chciał również przez cały przeciąg swojego życia wyłącznie tylko ze swym panem chodzić na polowanie, opierał się jednak towarzyszyć obcemu, a nawet krewnemu panu, a gdy zobaczył że ktoś obcy polował, płoszył zwierzynę, zamiast ją tropić. Najdziwaczniejsza zaś jego ekscentryczność polegała na tem, że nim się jeszcze zestarzał, będąc całkiem zdrów i silny, bez żadnej widocznej przyczyny zaprzestał polować a nawet i swemu panu nie chciał towarzyszyć, chociaż zawsze dotychczas był namiętnym towarzyszem polowań swego pana. *(Dok. nast.)*

Sprawy galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Na posiedzeniu dniu 31. grudnia 1894 uchwalił wydział na wniosek sekretarza jednogłośnie wysłać do p. Adolfa Tauletza, c. k, inspektora cyw. straży pol. następujące pismo.

Wielmożny Panie!

Wydział gal. Towarzystwa ochrony zwierząt uchwalił na posiedzeniu z dnia 31. grudnia 1894 jednogłośnie wyrazić Wielmożnemu

Panu serdeczne podziękowanie za gorliwe i nader skuteczne popieranie dążności i celów tegoż Towarzystwa.

Mamy zaszczyt niniejszem zzwiadomić Wielmożnego Pana o tej uchwale.

Lwów dnia 1. stycznia 1895.

Feliks Pławicki
Prezes.

Dr. Limbach
Sekretarz.

Na tem posiedzeniu zawiadomił przewodniczący, że był ponownie u. p. prezydenta w sprawie zniesienia przymusu linewkowego. P. prezydent oświadczył, że dlatego nie cofnięto rozporządzenia, gdyż znów wydarzył się wypadek pokąsania przez psa, który na obserwacyę oddany został. W 14 dniach można się spodziewać końca małego stanu oblężenia dla psów.

Na miejsce pani Berezowskiej, która opuściła Lwów, uchwalił Wydział zawezwać panią Maryą Kalapus na członka Wydziału.

Na tem posiedzeniu poruszył p. Maresch ważną sprawę podziału miasta na rejony, w którychby pojedynczy członkowie szczególniejszą pieczę nad zwierzętami' objęli i zobowiązali się o wykroczeniach natychmiast sekretaryat uwiadamiać. Będą to delegaci, którzy w okolicy swego zamieszkania baczniejszą uwagę na przekroczenia zwracać będą.

Upraszamy przeto, by ci z członków, którzyby takimi delegatami zostać chcieli, raczyli uwiadomić o tem sekretaryat z podaniem ulic, któremi zaopiekować się życzą.

Nowi członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Wincenty Woniczka, assesor gminny, Baligród. — Edward Kienzler, starszy nauczyciel, Lwów. — Marya Rolle, Lwów.

Sprawy Towarzystwa Ornitologicznego.

Towarzystwo ornitologiczne z całą ruchliwością krząta się koło swego rozwoju i jest wszelka nadzieja, że w przyszłości użytecznie w kraju działać będzie. Wkrótce bowiem po pierwszym walnem zgromadzeniu odbytem dnia 23. listopada b. r., na którym uchwalono statut przez władzę zatwierdzony, przeprowadzono wybór zarządu głównego i wydział — już dnia 13. grudnia z. r. wydział odbył pierwsze zgromadzenie w Jarosławiu w przytomności swej protektorki księżnej Maryi Czartoryskiej, która na cel Towarzystwa 300 koron ofiarowała i powziął szereg ważnych uchwał, nadając tym sposobem po myśli statutu kierunek towarzystwa.

Między innymi postanowiono:

1) Przyjęcie pisma Miesięcznika Towarzystwa dla ochrony zwierząt we Lwowie wychodzącego, jako organu w którym wszystkie sprawy

Towarzystwa Ornitologicznego oraz artykuły z dziedziny ptactwa domowego i drobiu stale pomieszczac będzie. Pismo to każdy członek bezpłatnie otrzyma.

2) Zaprowadzenie manipulacyi rachunkowej.

3) Polecono Zarządowi głównemu staranie się o subwencyę rządową i krajową.

4) Przeprowadzenie prób z karmą mineralną dla drobiu domowego, pochodzącą ze skorup muszli ostryg amerykańskich, którą to karmę z c. k Ministerstwa rolnictwa Towarzystwo bezpłatnie w ilości 100 korcy otrzymało.

5) Uchwalono zakupienie z funduszów Towarzystwa sześć trójek drobiu rozpłodowego różnych osobliwszych ras i gatunków, w celu rozpowszechniania takowych w kraju i wypróbowania, które z tych ras nadadzą się do krzyżowania krajowego drobiu.

6) Rozdanie takowych między członków celem założenia 6 zarodowych kurników, z których w przyszłości Towarzystwo potrzebny rozplodek czerpać będzie.

Chlubny to dowód, że rolnicy nasi zostając pod brzemieniem niepomyślnych stosunków ekonomicznych, obierają coraz nowe drogi produkcyi, zwalczając nieustannie trudności, aby niedać się biedzie. Ceny bowiem płodów rolnych przy największym nawet wysiłku nie są dziś w stanie pokryć kosztów produkcyi, tak że gospodarstwo rolne przy dotychczasowym systemie nieda się utrzymać. Rolnicy więc muszą zejść z drogi wieloletnią nauką i praktyką zdobytej, szukając nowych choćby najdrobniejszych źródeł, mnszą wyzyskać najpodrzędniejsze produkta i odpadki gospodarskie, na które w pomyślnych czasach uwagi nie zwracano aby swe niedobory z rolnictwa zasilić.

Nie nowa to bowiem teorya, że gospodarstwo domowe na wsi jest niemal podstawą całego gospodarstwa rolnego, opiera się ono przeważnie na chowie drobiu domowego, które z każdym rokiem wobec wzmagającej się konsumcyi krajowej i zapotrzebowań zagranicznych coraz większego nabiera znaczenia.

Subtelny na pozór ten produkt stanowi już dziś poważną rubrykę roczną w eksporcie krajowym przenoszącą sumę 20,000 000 koron rocznie, zważyć trzeba, kto i jak dotąd tą gałęzią gospodarstwa się trudni. Towarzystwo Ornitologiczne, którego pierwszym zudaniem jest podniesienie chowu drobiu krajowego i zaopiekowanie się handlem takowego, przy szerszym współudziale społeczeństwa na lepsze drogi wejdzie i wielkie zasługi odda krajowi. Obowiązkiem przeto naszym jest nieustannie szerszemu kołu publiczności przypominać, aby się z Towarzystwem łączyło i usiłowania tej tak pożytecznej instytucyi w kraju wspierało.

Spis członków Towarzystwa Ornitologicznego.

	Miejsce zak.	Poczta
Hrabia Stefan Zamojski	Wysoch	Surochów.
Władysław Bzowski	Pantalowice	Kańczuga.
Stefan Preck	dto	dto
Marya Wolska	Hawłowice	Pruchnik.
Zygmunt Drochojowski	Ujście	Trynicza.
Konstanty Mikiewicz	Laszki	Surochów
Maryan Bogdanowicz	Ryszkowola	Bobrówka.
Juliusz Frommel	Monina	Jarosław.
Marcin Poplesiewicz	Radymno	Radymno.
Kazimiera Merczyńska	Piwoda	Wiązownica.
Józef Taszarski	Wysock	Surochów.
Antoni Hołuk	Jarosław.	
Edmund Podwin	Wiązownica	
Jan Wróbel	Ludków	Radymno.
Michał Sochan	Zarzecze.	
Dr. Maryan Lisowiecki	Chłopice	Jarosław.
Mazar Jan	Pełnatycze	Zarzecze.
Kaleińsky	Hamernia	Nowa Grobla.
Waleryan Sarnecki	Laszki	Surochów.
Julian Kruppa	Laszki	Surochów
Władysław Fałkowski	Zboiska	Byszów.
Dobrowolski urzęd. kolei	Jarosław.	
Karol Dziadoń	Lwów, ulica Kolejowa.	
Juliusz Frey	Opary	Medenice.
Julia Kołpaczkiewicz	Chodorów.	
Kazimiera Kelermann	Zaklin	Kańczuga.
Zofia Marynowska	Tyniowice	Pruchnik.
Olga Wiktorowa	Załusz.	
Starosta Jerzy Piwocki	Biała.	
Nikodem Krasicki	Pruchnik	
Chorośnicka	Chorośnica.	
J. O. ks. Wanda Czartoryska	Wiązownica.	
J. O. ks. Jerzy Czartoryski	Wiązownica.	
P. prezesowa Dytzius	Jarosław.	
Ks. Włazowski	Sieniawa.	
Ks. Frojnar	Wiązownica.	
K. Maleburg	Dublany.	
Zofia Radzikowska	Grodzisko.	
Karol Będziński	Grodzisko	
Ks. Ludwik Bikowski	Laszki	Surochów
Tomasz Maziarek	Pawłosiów	Jarosław.
Stanislaw Myszkowski	Sieniawa.	
Hr. Leonard Grocholski	Pustomyty	Nawarya.
Władysław Michucki	Grzymałów.	

Rudolf Urich	Kołomyja.
K. Strzylecki	Czortków.
Stanisław Ogonek	Lwów, ul. Kościuszki 20.
Koliński	Żydaczów.
Mieczysław Lenartowicz	Wola wadowska ' Wadowice górne.
Prof. gimn. W. Wróbel	Sanok.
Aieksander Dunin Wąsowicz	Lwów, ul. piekarska 4.
Feliks Ślisz	Kołaczyce.
Leonard Dąbrowski	Nowosielce Przeworsk.
Bronisław Karasiński	Szówsko Wiązownica.

Ogłoszenia Tow. Ornitologicznego.

U **J. O. X. Jerzowej Czartoryskiej** w Wiązownicy są do nabycia wszelkie gatunki kur, gęsi, kaczek i indyków. Adres Wiązownica.

U p. **Dobrowolskiego** urzędnika kolejowego w Jarosławiu są do nabycia:

Kury:

1) złote Scbrigt-Bantamy, 2) białe Creve-Ceur, 3) ciemne Brahma-Putry — od tych trzech ras które zamierza pozostawić, będzie sprzedawał jaja na wiosnę po 20 kr. za sztukę — 4) chamowe Padnamy jeden kogut i 3 kury tegoroczne ma zamiar zbyć zaraz.

Gołębie:

1) gołębie pocztowe para 2—3 zł., 2) rysie polskie para 2·50 do 4 zł., 3) siwki warszawskie para 4—6 zł, 4) ganzle galicyjskie para 3—6 zł., 5) biało-ogony we wszystkich kolorach para 3 zł., 6) Mewki niemieckie para 3—5 zł., 7) Mewki chińskie para 4 do 6 zł., 8) Mewki azyatyckie t j. satinety i blondinety para 6—12 zł., 9) Mewki smyrneńskie białe z kolorowym ogonem i lustrami w ogonie para 15 zł., 10) Garłacze niemieckie jedno-kolorowe para 3 zł., 11) Garłacze angielskie para 10--15 zł, 12) Garłącze berneńskie siwe para 6 zł., 13) Kapucyny angielskie białe i różnokolorowe mnichy para 8—14 zł., 14) Pawiaki białe angielskie i kolorowe z białemi ogonami para 6—12 zl. — Oprócz tego mam wiele innych gołębi pojedyńczo i w parach około 100 sztuk.

U p. **Dziadonia Karola** we Lwowie (ul. Kolejowa):

Kury:

1) złote Scbrigt-Bantamy (z Niemiec sprowadzone)
2) srebrne „ „ „

Gołębie:

1) Siwki krakowskie, 2) Perłówki krakowskie, 3) Polskie rysie czarne, 4) Mewki chińskie z szyldami, 5) Mewki niemieckie z szyldami czubate, 6) Ganzle perłowe, Blondinetty.

U p. **Falkowskiego** w Zboiskach (p. Byszów pod Sokałem):

Króliki:

1) Rasa olb. flandryjska, samica biała, samiec jak zając para rocznych po 8 zł., 2) rasa olb. lotaryńska, niebieskie i szare (2 miesięczne para po 2 zł.), 3) barany francuskie, czazne (para 8 miesięcznych po 8 zł.), 4) barany angielskie z uszami wiszącemi (para ro cznych po 10 zł., półrocznych po 6—8 zł.), 5) olb. normandzkie (2 miesięczne, para po 2 zł). — W cenę wliczone jest opakowanie.

P. Falkowski wydał swoim nakładem:

„Chów królików. Odmiany i rasy zajęcy, królików i leporydów, ich hodowla i słabości, oraz leczenie itd. z 21 rycinami". W 8-ce, cena 2·20 zł z przesyłką.

Jest to pierwsza polska książka, obszernie napisana o wszystkiem, co się tyczy hodowli tych pożytecznych zwierząt i wytrawny hodowca cenne wskazówki dla siebie w niejednym względzie znaleść może.

Towarzystwo Ornitologiczne daje na bieżący sezon sześć rasowych kurników a mianowicie 1 trójkę gęsi, 1 trójkę kaczek i 4 trójki kur rasowych pod następującemi warunkami:

Otrzymać może każdy już obecnie czynny członek jednę z tych ras na przeciąg jednego roku bezpłatnie, a jest obowiązany po roku zwrócić Towarzystwu starą rozpłodową trójkę i jedną trójkę młodych, a resztę przychowku pozostawia Towarzystwo członkowi na własność.

Członek zaś obowiązany jest złożyć na to deklaracyę z tym warunkiem, że w razie wypadku epidemii lub każdego innego czy to z jego lub nie winy połowę wartości otrzymanej trójki zwrócić bezzwłocznie Towarzystwu po zaszłym wypadku śmierci drobiu, o której musi natychmiast Towarzystwo zawiadomić.

Rady gospodarcze.

Koń w zimie. Korzyści, które mamy z utrzymania koni, kończą się zwykle za nadejściem zimy. Gdy ziemia zmarznie i pokryje się lodem, koń zaczyna ślizgać się i nie może już biegać bezpiecznie jak dotąd, albo też musi wystawać długie godziny u kowala, co jak jedno tak drugie jest dość niekorzystne dla właściciela.

Zamiast więc oceli stałych, stanowiących jednę całość z podkową wymyślono ocele śrubowane, które, pominąwszy już że są niebezpieczne pod względem łatwości kulawieuia się koni w stajni, pełnią swą służbę

dosyć dobrze wtedy tylko, gdy są nowe; lecz jak tylko ostrze ich zetrze się i zrobi się okrągłe, stają się gorsze, aniżeli żadne.

Zwróćmy tylko uwagę na podkutego w ten sposób konia, który ma ciągnąc ciężar po gołoledzi, jak niepewnie stoi na nogach, jak się pochyla na prawo i na lewo i stara się brzegami podków uaczepić o ziemię. Żyły i ścięgnie nóg cierpią na tem niewątpliwie, a oprócz tego koń staje się trwożliwy, traci zaufanie we własne siły i nierzadko zdarza się, że nie chce ruszyć z miejsca, albo też pada, a wtedy następują wytknięcia, okulawienia, złamania kości i t. p. następstwa. Praca więc zostaje przerwana, pożytku z konia niema żadnego przez czas dłuższy, albo koń marnieje zupełnie, strata zaś młodego, mającego nieraz znaczną wartość zwierzęcia, daje się uczuć dotkliwie.

Kto doznał takich przykrych przygód, ten przyzna z pewnością, że system tak zwanego „ostrego kucia“ jest całkiem fałszywy, tem bardziej, że ocele śpiczaste grożąc przebiciem korony kopytowej, muszą być w stajni wyjmowane, wskutek czego osłabiają róg kopyta i przybicie podkowy staje się coraz trudniejsze.

Niektórzy kowale popierają ten system, co wcale dziwić nas nie powinno, gdyż mają w tem własny interes. Biorą bowiem zapłatę od każdego odnowienia podkowy, jakkolwiek nie dużą, przynoszącą im jednak pewien zysk im prędzej więc ocele zużywają się, tem większy mają dochód.

Niektórzy z nich polecają dawanie oceli nie spiczastych, lecz ostro kanciastych, które zbliżają się do najwłaściwsuego podkuwania z ocelami w kształcie litery H, chociaż przy ocelach stałych kanty owe zaokrąglają się zbyt prędko. Da się to wprawdzie odnowić, ale zawsze ze szkodą kopyta, wskutek częstszego odejmowania i przybijania podkowy.

Ze względu zresztą na stratę czasu, jąką powoduje postępowanie powyższe, upowszechniły się ocele śrubowane, mimo wszelkich zresztą zarzutów, jakie im czyniono w teoryi.

Chodzi nam głównie o danie koniowi pewnego oparcia na gładkich gościńcach lub gołoledzi i możliwe szanowanie ich ścięgni stawowych.

Należy zatem używać podków, które mają dziury śróbowane w środku i końcach i wkręcać w nie takie gryfy i ocele, jakie w danej chwili są najstosowniejsze.

Najodpowiedniejszemi okazały się obecnie wypróbowane od lat 6-ciu patentowane podkowy w kształcie litery H. Dają one w prostokątnem do siebie stanowisku jedną linię środkową i dwie poboczne co podług doświadczenia, wyklucza możność zaokrąglenia kantów wewnętrznych.

Ocele te, sporządzone z najlepszej stali w fabryce Leonhhardt'a et Com. w Berlinie NW. są znacznie twardsze od lodu i asfaltu, a wciskając się w nie pod ciężarem konia i zapomocą swych ostrych kantów dają mu pewne oparcie, jakiego potrzebuje koniecznie do biegu po gładkiej drodze bez jakiegobądź pośliznięcia się.

Autor powyższego artykułu w („Deutsche landw. Presse“ nr· 94) p. Bahm oświadcza, iż widział konie zaopatrzone temi ocelami, które biegły szybkim kłusem jak gdyby po gruncie piaszczystym. Ocele te nie były świeże, lecz włożone od 14 dni i nie były wcale odejmowane w stajni Skutek podobny zadowolnić może każdego właściciela koni.

Kto zatem pragnie ustrzedz konie swoje od przedwczesnego zużycia nóg i zabezpieczyć sobie ich czynność w każdej chwili, temu ocele owe wyświadczą znakomitą usługę. chroniąc konie od ślizgania się na zbyt gładkiej drodze.

Chcąc zrozumieć doniosłość działania takich podków, należy uprzytomnić sobie, że konie przy poruszaniu większych ciężarów lub wspinaniu się na górę opierają się przeważnie na przednim kancie szczególnie tylnych swych kopyt w ten sposób, że ocele końcowe nie dotykają się nawet ziemi, poślizgnięcie się więc uniknięte być tu może jedynie przy użyciu gryfów środkowych, wyrobionych w kształcie litery H, które mają tę korzyść, że oprócz twardego materyału, nie ulegającego łatwo zużyciu, mogą być w razie potrzeby zmienione bez żadnego kłopotu i straty czasu. Przy użyciu ich, robota konia w zimie nie doznaje wcale przeszkody.

Sprawozdawca poleca właścicielom koni. by ze względu na własne dobro spróbowali tych oceli, a przekonają się niewątpliwie o ich prawdziwych zaletach.*) *(Tyg. rol.)*

Podkowy z aluminium Biuro Ryszarda Lüdersa w Görlitz donosi o rezultacie prób, które odbyły się we Francyi z podkowami aluminiowemi. Przeprowadzał je p. Japy, a sprawozdanie, które przesłał „Towarz. roln. w Paryżu“, nie przemawia bynajmniej na korzyść tego wynalazku. Najwięcej zalecała lekkość ich, nie dochodząca połowy wagi podków żelaznych; lekkość tę odczuwały konie tak dalece, że wychodząc z kuźni podnosiły nogi bardzo ostrożnie i prawie stąpić nie śmiały, sądząc, że nie są wcale podkute. Podkowy aluminiowe trwały od 40 do 60 dni stosownie do pracy, do której konie były użyte i podawały się rozrostowi kopyta tak dalece, że po upływie powyższego czasu sprawdzono przydłużenie brzegów ich o parę milimetrów. Japy sądzi, że ta elastyczna giętkość podków aluminiowych może chronić konie od okulawienia i zasługuje bardzo na polecenie dla koni z kopytami zbyt do chorób skłonnemi.

Podkowy użyte do próby nie były zrobione z czystego aluminium, ale z trojakiej mieszaniny powstałej przez oddanie do niego 10% miedzi, cyny lub nowego srebra; były jednak tak kruche, że pękały w czasie przybijania, wylane z tej mieszanej sztaby miały prawie pozór żelaza.

---

*) Przy tej sposobności zwracamy uwagę naszych czytelników na podkowy z wkładką drewnianą, wynalazku A. Meznika, odznaczonej na tegorocznej wystawie wiedeńskiej i naszej krajowej.Znawcy chwalą je bardzo Skład komisowy ich ma J. Schuman, pl. Bernardyński l. 14.

Przy robieniu podków muszą kowale obchodzić się z tym kruszcem bardzo ostrożnie, gdyż nieco za silne rozgrzanie niszczy nadaną im przez hartowanie giętkość i moc. Dla uniknięcia podobnych wypadków najlepiej rozgrzewać ten kruszec, kładąc go na rozpaloną blachę z żelaza lanego. Po odrzuceniu podków zużytych znachodził Japy na stronie wewnętrznej osad milimetrowej grubości, który wytwarzał się z połączenia aluminium z szerścią i kwasami organicznemi; dla zapobieżenia temu radzi p. Japy użycie tasiem gutaperkowych, które wkładają się pomiędzy kopyto i podkowę. Z przytoczonych tu szczegółów wnosi p. Japy, że podkowy aluminiowe nadają się tylko dla koni zbytkowych i wierzchowych, również dla tych, które mają drażliwe i słabe kopyta. Trzeba także zaznaczyć, że kowal, który ma je przybijać, musi być dobrze obeznanym z właściwością aluminium, nie każdemu zatem można tę robotę poruczyć. Dla koni żołnierskich i ciężko pracujących wynalazek ten wcale się nie nadaje.

Chlorek wapna przeciw muchom w stajni. Znaną jest rzeczą, jak muchy dręczą i nękają nasze zwierzęta domowe w stajniach. Według doświadczeń prof. Dra Lehmanna w Getyndze zwiększa się u bydła niepokojonego przez muchy przemiana materyi, równając się konsumcyi jednego funta owsa więcej na dobę. To jest znaczna strata, zwłaszcza przy większym stanie bydła i dłużej trwających upałach. Możemy ochronić bydło przed muchami, zaciemniając stajnie, ułatwiając wentylacyę, a zwłaszcza przez bielenie ścian wapnem z dodatkiem ałunu. Dobrym środkiem jest chlorek wapna, zapomocą którego można w ciągu jednej nocy muchy wypędzić; w tym celu posypuje się chlorek wapna na deskę i otwiera okna. Przykra woń wypędza muchy, nie szkodząc zwierzętom.

Rozmaitości.

Wierny pies. Pewien człowiek puścił się łódką w dół rzeki Murray i rozbił swój namiot o 4 angielskie mile powyżej miejscowości Barmah, by w okolicy polować na opossum. Gdy go jednak przez 3 tygodnie nie widziano, zaczęli mieszkańcy się niepokoić o los jego i konstabl Williams wyruszył na poszukiwanie jego. Znalazł go rzeczywiście w jego namiocie, ale nieżywym. Widocznie umarł już przed 3 tygodniami. Pies jego położył się koło trupa i zdechł z głodu.

Zemsta bociana. Ciekawe zdarzenie opowiada pan Stemeck o zemście pozornie oszukanego bociana małżonka. Chcąc się dowiedzieć, jak będą się bociany w obec podłożonego jaja obcego zachowywały, podłożył w miejsce jednego z dwóch bocianich jaj, jajo indycze. Gdy się młode wykłóły, powitał samiec wesołem klekotaniem swoje potomstwo, ale wkrótce zmiarkował, że rzeczy przecież nie poszły naturalnym trybem, odleciał nagle i wkrótce powrócił z wielką liczbą bocianów. Wszystkie zgromadziły się naokoło gniazda, odbywały, jak się zdaje jakąś naradę, przyczem oglądały bardzo uważnie młode indyczę. Nagle rzuciły się na nieszczęśliwą samicę i małego intruza

i wkrótce uległy oboje razem bocianim. Czy tak niesłuszność miała być ukuraną, czy może bociany widokiem potworu małego były rozłoszczone, któż może wiedzieć?

Pies złodziejem. Szanowny profesor Chm., bawiący latem w swej letnej siedzibie pod Nałęczowem, skreślił następujące szczegóły, nieobjęte dla naturalistów, a interesujące nawet szersze koło czytelników. „Po kilku latach mozolnej pracy — mówi p. Ch. — doczekałem się wreszcie w tym roku wybornych truskawek i malin. Gdy nadszedł czas dojrzewania, mimo znacznej ilości kwiatów, a następnie zawiązków owocowych, dojrzałych jag'd jakoś nie mogłem pokosztować. Sądziłem, że dziatwa łakoma zwykle na owoce, uprzedza mnie w zbiorach, przez kilka dni jednak bacznie obserwując dzieci, nie dostrzegłem, aby choć jedna malina była przez nie zerwana. A więc ktoś z obcych raczy się owocami mej pracy — pomyślał p. profesor. — Ale kto? i jakim sposobem? Cały ogród jest otoczony parkanem na 4 łokcie wysokim, a zresztą pies podwórzowy na noc z łańcucha spuszczany, nie dozwoliłby nikomu obcemu wstępu do ogrodu. Zagadka dla mnie zaczęła być męczącą. Truskawki pod wieczór czerwieniące i obiecujące zbiór obfity, nazajutrz rano w tajemniczy sposób znikały... Postanowiłem więc osobiście wyśledzić szkodnika, na co poświęciłem całą noc. I cóż się okazało? Oto mój wierny stróż, którego czujności powierzyłem bezpieczeństwo nietylko ogrodu, ale i mojej osoby, mój wierny dotąd Neptun, zamiast bronić ogrodu przed złodziejami, sam się okazał złodziejem. Oto spuszczony z łańcucha, gdy widział, że go już nikt nie obserwuje, chodził sobie najspokojniej od grzędy do grzędy, i co najpiękniejsze i najdoskonalsze truskawki, a później i maliny, z wielkim apetytem zjadał“. Fakt to prawie niebywały. Wedle relacyi sz. profesora, Neptun z wielkim apetytem zjadał gruszki i śliwki — natomiast do jabłek nie czuje wielkiej ochoty.

Orangutany. Z powodu zdechnięcia dwóch olbrzymich orangutanów w ogrodzio zoologicznym w Paryżu posypały się historye ich życia. Sprowadzono je z Borneo przez Suez aż do Brukselli. Tam wpakowano je do osobnego wagonu pociągu pośpiesznego. Jadący równocześnie pasażerowie wzięli ich za anarchistów, a dopiero w Paryżu spostrzeżono omyłkę. W ciągu jednego miesiąca odwiedziło orangutanów w ogrodzie zoologicznym 35.400 osób. Były to największe okazy z widziauych dotąd w Europie, liczyły po 30 lat. Każdy z nich miał klatkę osobną, ale tuż obok postawioną. Orangutangi przypatrywały się paryżanom apatycznie i spiąco, a nie można powiedzieć, iżby fizyognomie ich były sympatyczne. Należą one do rodzaju nazwanego *Simia satyrus*, żyły tylko owocami, mlekiem, jajami i gotowanym ryżem. Pomimo utrzymania odpowiedniej temperatury, zdechły z powodu klimatu. Malajczycy, zkąd głównie wysyłają orangutanów, uważają ich za rasę ludzką zwyrodniałą, pochodzącą z epoki bardzo dawnej, w której ludzie chcąc uniknąć pracy, chronili się w lasy. Anatomicznie różni się orangutang stanowczo od człowieka i w tem myli się legenda, gdyż orangutang nie jest przodkiem człowieka. Orangutang

przyswojony od młodości, okazuje inteligencyę. Przyrodnik holenderski Vosmaer, wychował samicę, okazującą łagodny charakter i wpadającą w gniew dopiero wtedy, gdy ją przywiązano do łańcucha. Jadła ona widelcem, a nie pogardzała winem, pijąc je ze szklanki i ocierając sobie wargi serwetą. Już Buffon opowiada, że orangutan w ogrodzie berlińskim podawał rękę odwiedzającym go i odprowadzał ich z całą powagą do bramy. I on też jadał bardzo przyzwoicie, używał widelca i serwety i nalewał sobie wina w szklankę. Jeffrin opowiada, że jego orangutang wycierał codzień starannie ścierką klatkę i mył co rana. Można więc naliczyć dużo przykładów dowodzących, że orangutang chowany od wczesnej młodości, okazuje inteligencyę i namysł. Tak np. jeden z nich z pomiędzy wielu butelek wina wybierał zawsze malagę, bo ją najbardziej lubił, nie mogąc dostać do klamki, przystawiał stołek i tak sobie radził.

Operacya lwa. Widok lwa na stole operacyjnym nie należy do rzeczy zwyczajnych. Tego rodzaju wypadek pierwszy wydarzył się w New-Yorku. Doktor Busener naczelny chirurg szkoły weterynaryjnej, operował pacyenta niezwykłego i dość ambarasującego zarazem Po przykłady takich operacyj trzebaby się zwrócić do starożytności, kiedy Androklus wyjął cierń z łapy lwa, który później okazał mu wdzięczność za tę przysługę i poznawszy swego dobroczyńcę w arenie cyrkowej, nie chciał go pożreć. Neron jest jednym z czterech lwów, spełniających rozkazy pięknej pogromicielki lwów w New-Yorku, panny Pauliny Nana. Chociaż liczy dopiero rok i cztery miesiące, Neron odznacza się temperamentem wielce zawadyackim i w zajadłej walce ze swym towarzyszem otrzymał ciężką ranę w udo. Zanim się rana zagoiła, zawadyacki lew wszczął drugą awanturę, którego rezultatem było, iż kawał uda znikł w paszczy przeciwnika. Od tej pory Neron był kaleką ku rozpaczy swej pani. Weterynarze, których porady słuchano, zdecydowali jednomyślnie, iż pozostaje tylko jedna operacya do zrobienia, najskuteczniejsza dla lwa i najbezpieczniejsza dla panny Nana, t. j. zabić zwierzę. Na szczęście znalazł się zbawca w osobie doktora Busenera. Nerona przywieziono do szkoły weterynaryjnej w klatce, którą postawiono na stole operacyjnym Poskromicielka otworzyła drzwi i stanęła z biczem w ręku. Ale lew wybiegłszy z klatki zaczął biegać po sali przestraszony, rzucając niemały popłoch pomiędzy zebranych doktorów, studentów i dziennikarzy, którzy pragnęli asystować przy operacyi. Panna Nana wpędziła lwa do klatki, z której wydobyto go po raz drugi, z zachowaniem tym razem większych środków ostrożności. Skrępowany sznurami i łańcuchami król pustyni rzucał się z wściekłością i wydawał ryki, które przed gmach szkoły sprowadziły tłumy ciekawych. Dr. Busener zastrzyknął pacyentowi 4 gramy morfiny, które uczyniły go tak łagodnym jak jagnię. Po zbadaniu uszkodzonego uda, doktor, przyszedłszy do wniosku, iż będzie można ocalić nogę lwa, złożył pogruchotane kości lwa i zawiązał bandaże. Pod koniec operacyi, gdy morfina przestała działać i rzucał się gwałtownie, z wielkim trudem kilku ludzi zdołało go napowrót wcią-

gnąć do klatki. Operacya zdaje się powiodła zupełnie i dziś doktor Busener ma wszelkie prawo wejść wraz z poskromicielką do klatki pacyenta, który zapewne, jak lew Androklusa, wywdzięczyć się mu nie zaniedba.

Oclone szczury. Na pewnej hiszpańskiej stacyi celnej, na pograniczu portugalskiem, miało w tych dniach miejsce zabawne zdarzenie. Zjawił się tam pogromca zwierząt, wiodąc ze sobą całą armię „uczonych szczurów," złożoną z 300 sztuk, udawał się z nią bowiem do pewnego teatrzyku w Walencyi, dla widowisk tych zakontraktowanego, Pogromca, trochę dla żartu, trochę zaś skrupułów, przestawiwszy urzędnikowi celnemu swoich wychowańców, zapytał, ile ma cła opłacić. Urzędnik, zaskoczony tem pytaniem, znalazł się w wielkim kłopocie, ponieważ w traktacie handlowym z Portugalią wcale dowóz szczurów nie był przewidziany. Przewertował nadto taryfę celną, ale pod literą „R" nie znalazł wyrazu „Ratas", ani nic podobnego. Zwołał więc kolegów na naradę. Niektórzy z nich utrzymywali, że szczury jako nie wymienione w taryfie, powinny być wolne od cła, większość jednak głosowała za ocleniem „artystów", jako żywej „dziczyzny". Zgodnie z wolą większości, postanowiono zażądać od właściciela szczurów po 10 realów (około 20 ct.) od sztuki, jako od „dziczyzny". Pogromca zapłacił, ale gdy pisma podniosły tę sprawę, minister finansów rozkazał zwrócić pobraną opłatę, która „sumienność" urzędów celnych hiszpańskich na śmiech wystawiła.

Bociany pocztowe. Dotychczas znano tylko gołębie pocztowe, od dziś i bociany pretendować mogą do tej nazwy. Oto, co o tem pisze jeden z właścicieli ziemskich w Prusiech wschodnich: „Znalazłem się zeszłego roku w posiadaniu dwóch młodych bocianów. Na wiosnę parka bociania osiadła na gnieździe tuż koło domu. Trzeba nieszczęścia, iż do majątku mego zawitali jacyś miejscy Nemrodzi, którzy zabili bocianicę, siedzącą na gnieździe. Bocian wpadł w taką apatyę, iż siedział osołowiały po dniach całych, zupełnie nie troszcząc się o pisklęta. Maleństwa wrzeszczały straszliwie, wziąłem je tedy do domu, odkarmiłem mięsem i rybami. Oswoiły się bociany najzupełniej. Brałem je tedy po jednemu na przechadzkę i wypuszczałem z coraz to większej odległości. Powracały stale do stajni, gdzie miały siedlisko, a obliczyłem, iż milę przelatują w trzy minuty. W czasie mrozów kazałem je zamknąć w stajni. Na wiosnę r. z. zacząłem znów używać tych ptaków za posłańców i zawsze sprawiały się jak najlepiej w tem niezwykłem dla bocianiego rodu rzemiośle.

Tępienie chrabąszczy. Wydział krajowy dolno-austryacki przedłożył sejmowi sprawozdanie specyalne o tępieniu chrabąszczy w r. 1894. Według tego obliczenia, w 519 gminach nazbierano 572.351 klgr., na 1 klgr. wypada 8.900 sztuk — zniszczono 5.120,800 000 szkodnika. Dla zachęty rozdał Wydział kraj. 2 000 zł. premij za zbieranie. Próba wydała, jak widać, doskonały rezultat, to też obecnie przedłożył Wydział kraj. wniosek Sejmowi o udzielenie na premje 2.500 złr.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.